GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 97. We Wtorek dnia 27. Kwietnia. 1841.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 17. Kwietnia.

W jednym tutejszym dzienniku czytamy: «Zdaje się, jakoby wielki w tém zachodził interes, aby wmówić w publiczność, iż Pan Pasqier jest chory i nawet bardzo niebezpiecznie chory; gorliwie bowiem starają się wszędzie wieść o tém upowszechniać. Na bocznéj drodze dochodzi tu z gazet londyńskich wiadomość, iż gabinet Hrabiego Molé na godność Prezesa Izby Parów i Wielkiego Kanclerza Francyi wynieść zamyśla, a to dla wciągnięcia go do kombinacyi doktrynerskiéj i ułatwienia sobie zwycięztwa przy ogólnych wyborach. Sądziliśmy początkowo, iż wiadomość ta była zawczesna, i potwierdzoną nie zostanie; ale późniéj otrzymaliśmy pewne doniesienia, dowodzące, iż przez Londyn nadeszła tu wiadomość właśnie w tym celu ogłoszoną została, aby opinią publiczną na krok taki przygotować. Wiemy rzeczywiście, iż Pan Montalivet od miesiąca gorliwie się rzeczą tą zajmuje, iż się na przemiany do Panów Pasquier, Molé i największy wpływ mających członków gabinetu udaje. Trzymają się w téj rzeczy znowu całkiem téj saméj drogi, jakiéj się trzymano wówczas, gdy P. Decazes w miejsce Pana Semonville Wielkim Referendarzem mianowany został. Panu Pasquier obiecują, iż krewnych jego szybko na wyższe posuną stopnie i dla niego samego urząd Kanclerza honorowego urządzą. Wystawiają mu, iż urząd Prezesa Izby Parów jest dla niego, z powodu podeszłego wieku, rzeczą uciążliwą. Korzystają z lekkiéj słabości, dla przekonania go, iż mu spoczynek potrzebny. Lekarze jego podzielają to zdanie i zdaje się, iż Pan Pasqier przychyli się wkrótce do ciągłych próśb i uciążliwych wzywań. Hrabia Molé obiecuje, że jako Prezes Izby Parów ściśle się z gabinetem z dnia 29. Października połączy i wszystkich swych przyjaciół na stronę teraźniejszéj polityki przeciągnie. Tym więc sposobem pozbędą się męża, któryby w każdéj chwili Ministeryum mógł zwalić, i zapewnią sobie pomyślniejszy wypadek ogólnych wyborów.»

Z dnia 18. Kwietnia.

Piszą z Algieru z dn. 6. Kwietnia: «Ponieważ dnia 31. m. z. wojsko stąd na wyprawę wyruszyło, okolice Algieru z sił zbrojnych są ogołocone. Dzisiaj rano trzodę 1200 wołów w bliskości Sidi-Kalef, korpus z 300 Beduinów otoczył. Batalion 26go pulku przyspieszył w pomoc i dopiero po żywéj utarczce zdobycz tę napowrót mógł uzyskać. Nieprzy-

jaciel stracił wiele ludzi, my mamy 11 zabitych i 7 ranionych. Drogą prywatną mamy tu wiadomości o wyprawie. Armia dnia 4. przechodziła przez wąwozy Teniati. Jeszcze kilka razy udawać się będzie z Blidah do Medeah i Milhany, skąd się operacye rozpoczną, ale dopiero w pierwszych dniach Maja.«

Czytamy w Dzienniku sporów: „Depesza telegraficzna z Tulonu głosi, że dywizya wyprawy, która wyruszyła była, aby Medeah w świeże zapasy zaopatrzyć, dnia 10. znowu do Algieru powróciła. Armia ta do Medeah doszła nie natrafiwszy nigdzie nieprzyjaciela, ale powracając musiała dość zaciętą stoczyć utarczkę. Tegoż dnia, 10. Kwietnia, Xiążę Nemours w Algierze wylądował prawie téjże saméj chwili, gdy brat jego, Xiążę Aumale, na czele batalionu 27go pułku, którym podczas wyprawy dowodził, tamże przybył.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 17. Kwietnia.

Najcelniejsi katolicy angielscy, na czele których stanął Dr. Wiseman, zmierzać teraz mają do jawnego połączenia się z sektą Puzeistów w Oxfordzie; X. Puzey zdaniem gazet angielskich w takim jest stósunku z kościołem anglikańskim, jak znany Dr. Hurter z niemieckim protestantyzmem.

G r e c y a.

Dziennik grecki Athena daje następny opis wypadków w Krecie (Kandyi): Chrześcijańscy mieszkańcy téj wyspy, wszędzie prawie wzięli się do broni, najporządniéj uszykowali i zbrojne miejsca zajęli. Proklamacye ich głoszą że biorą broń nie dla rozlewu krwi, lecz dla wyjednania sobie praw zapewniających im byt niezależny, dobry i sprawiedliwy rząd i bezpieczeństwo od ucisków znienawidzonego ich gubernatora Mustafy baszy. Po 10 letniéj walce, któréj ofiarą padło przeszło 70,000 dusz chrześcijańskich trzy wielkie opiekuńcze mocarstwa zamiast wcielenia ich do nowego państwa Helenów, niepojętym sposobem uczyniły z nich jakoby dar baszy Egiptu. Obecnie odjęto ich baszy i oddano pod równie nieprzyjemną im moc Sułtana. Przeciw tak niezasłużonemu obejściu, na mocniéj protestują, odwołując się do starodawnych praw ziemi ich ojców, oraz wzywają najspokojniéj tureckich Krety mieszkańców, aby wspólnie z nimi domagali się prawego rządu i przekonali że mimo różnéj wiary w dobrem żyć mogą porozumieniu. Celem uiszczenia zamiarów swoich mają oni podać notę do trzech opiekuńczych mocarstw chrześcijańskich; głoszą że przed dopięciem celu swojego niezłożą broni, lecz w razie potrzeby użyją jéj przeciw każdemu ktoby ich zaczepił. Deputacya Kreteńczyków odbyła naradę z konsulami mocarstw na pokładzie angielskiéj korwety. Pytano czy pragną połączenia się z Helladą? odpowiedzieli — nie. Czy życzą przejść pod opiekę Anglii? również, nie. Czyli chcą stanowić księztwo (turecki hospodarat) jak np. mieszkańcy wyspy Samos? Odpowiedź: Raczéj wszyscy pomrzemy! Nakoniec dali do zrozumienia że chcą stanowić udzielną rzeczpospolitę. Uradzono że prosba do trzech mocarstw podaną będzie, a deputacya pod zasłoną Anglików do obozu wróciła. Taki jest stan rzeczy na Krecie, w którym Anglia znowu wielką gra rolę, bo już wojenne jéj okręty stoją w Soda a mocna flota jest w pobliżu. Tymczasem porta wysłała do Krety 2000 ludzi, a w krótce okaże się czy nie przyjdzie do rozlewu krwi.

T u r c y a.

Z Konstantynopola, d. 31. Marca.

Turcya w teraźniejszym swym składzie do przez lwa opuszczonéj jaskini, którą pająk siatką swą zasłonił, podobna. Mens agitat molem, duch musi leniwą massę ludu ożywiać, zasilać i w ruch wprawiać. „Odnówcie wszystko, wyrzeczcie się swéj dumy, waszego dumnego odosobnienia się, skróćcie koran, wstąpcie w równych i sprawiedliwych częściach jako członkowie do wielkiéj rodziny ludów, bądźcie okrzesani, pracowici, nauki chciwi, jak ludzie Cara moskiewskiego, Kralesa Trandabulu (Króla pruskiego) i jak czerwoni Inkelisowie (Anglicy), których piekielne machiny jeszcze całe kraje z korzeni wyrywają.« Tak przemawiała dotąd mała garstka, ale moralnych, uczonych i do swego monarchy szczerze przywiązanych Osmanów, których bystry wzrok przyszłość nawet przejrzeć potrafił. Ci tedy mężowie, z Reszydem Baszą na czele, poznali, że czas zaborów dla Turcyi przeminął i że jéj tylko rola o d p o r n e g o p a ń s t w a przystoi. Końcem obudzenia téj siły obronnéj i zrobienia jéj trudną do pokonania przez jawne napady stałego i naturalnego nieprzyjaciela Osmanów, musiało rządowi w Stambule chodzić o pojednanie odwiecznéj nieprzyjaźni między sławiańskim a tureckim żywiołem, o natchnięcie różnowierzących narodów wspólnym interessem i o utworzenie niejako nowego, mocno spojonego i nierozerwanego ludu w Byzancium. « Non pas abaisser les positions supérieures, mais élever les positions inferieures« było dotychczas hasłem i przewodnikiem polityki osmańskiéj. Dowód takiéj wielkości rozwiązać na drodze pokoju bez gwałtu i krwi rozlewu z dumnym, opryskliwym, fanatycznym, ciem-

nym i wszystko, co nie mahometańskie, odrzucającym ludem, głupiec tylko albo systematyczny człowiek poczytałby może za rzecz do uskutecznienia podobną. Sultan Mahmud także zaraz z początku z prawego wyszedł punktu, i tylko niewdzięczność zdrajcy Mehmeda Alego i niedługo potém zgryzem przyspieszona śmierć wstrzymały go od zupełnego utorowania drogi do błogich czasów. Szczerze mówiąc, od czasu śmierci tego energicznego męża nie mogłem nigdy powziąść zaufania do wewnętrznéj i zupełnéj reformy państwa tureckiego. Trzeba było jeszcze dziesięć lat surowéj karności, aby chwast doszczętu wykorzenić i duchowny upór meczetów przełamać. Ulemowie, derwisze, softy (studenci), mążowie jak Izzet i Tahir Basza, nieprzyjaciele chrześcian, nigdy nie zdołają oswoić się z nowemi wyobrażeniami państwa, lub ścierpieć obok siebie frankońskiego giaura, a tém mniéj chrześciańskiego rajasa z równém prawém i równém znaczeniem. Szczęście i pomyślność nie bywają w Turcyi poczytywane za takowe, jeżeli cierpienia, nędza i łzy innych ludzi w szczęściu opływającego nie otaczają. Tylko Mahmud II. zdolny był filozofią tego rodzaju zniweczyć. Syn jego boi się dzikich twarzy i melancholicznych Katechetów swych rycerzy Alkoranu. Co u ojca było nieodzowną konsekwencyą i smutną ale dającą się usprawiedliwić koniecznością, u łagodnego Abdul Medszyda trzebaby jako bezzasadne okrucieństwo potępić. Abdul Medszyd nie ma prawa do rozlewania krwi swych odurzonych poddanych; powinien on szczęścia na drodze pokoju szukać, albo z państwem swojem zginąć. Już od kilku miesięcy dręczą jego młodociany umysł narzekaniami na upadek prawéj wiary i zaprowadzenie religii przeciwnych zdań i zwyczai i grożą upadkiem dynastyi, jeżeli radę ich i nadal jeszcze odrzucać będzie. Sprawcą wszystkiego złego mianowali Reszyda Baszę i żądali usunięcia go od rządów, a to z czterech powodów: 1) dla błędnéj nauki, że muzułmanin i giaur mogą politycznie równe posiadać prawa; 2) ponieważ muzułmanów wstrzymuje od dawania palek niewiernym i wypróżniania ich kieszeni; 3) ponieważ sam na wzór giaurów powozem jeździ, jednę tylko żonę ma i dzieci w brew zwyczajowi prawowiernych do pracy zachęca i czarnoksięstwa uczyć każe; 4) ponieważ się sprawa egipska niepomyślnie skończyła, i w Kurdystanie nowy wybuchnął rokosz, co oczywiście jest znakiem gniewu boskiego z przyczyny nowości w Stambule. Długo opierał się Sułtan takowym podszeptom, znając prawość charakteru tego męża i wpływ u mocarstw sprzymierzonych. »Czyliż nas za Balkanem za zmiennych i wahających się nie poczytają?« O sąd niewiernych, odrzekli mu, Szach świata (Dschehan-Schah) troszczyć się nie powinien a siedmiu kralów giaurów, skoro tylko rozkaz wyjdzie, zawsze gotowych będzie do usług wysokiéj Porty — ich naturalnego punktu środkowego — jak się to już wyraźnie w sprawie egipskiéj okazało. A czyliż prorok nie jest potężniejszy i gniew jego straszniejszy, niż dwaj niewierni Paszkiewicz i Palmerston? Płaszcz proroka i jego spodnia suknia w skarbcu sułtańskim skuteczniéj zasłonią stolicę islamu od wymyślonych oczywiście przez szatana dział pustoszących, jakich nieprzyjaciele wiernych używają. Nie mogąc się Sultan dłużéj takim twierdzeniom opierać, poświęcił nakoniec swego najlepszego sługę fanatyzmowi i zerwał znowu delikatną nić przyjaźni, jaką Reszyd Basza mądrą ręką z Turcyi do Europy przerzucił. Nikt jeszcze nie wie, jak daleko nowi doradzcy — nieprzyjaciele chrześcian — w reakcyi postąpią; ale na każdy przypadek zjawia się nowe przesilenie na Wschodzie w chwili, gdy mniemano, że już się wszystko skończyło. W Konstantynopolu jest niemal tak jak w Paryżu: »jeżeli Pana Thiersa drzwiami wypędzą, powróci oknem.« Ale, pomyśli niejeden, czemuż też Sułtan taki słaby? Sultan, odpowiadam, nigdy nie jest słaby, i Abdel-Medszyd nie tylko jest imperator, ale także summus pontifex muzułmanów, i jako takowy całkiem inaczéj myśli, jak wasi niewierni światowi ludzie w Firingistanie. — Ale jeżeli nakoniec — jak tego na téj drodze uniknąć nie można — nędzna łatanina nad Bosforem zawali się, cóż wtedy nastąpi? Tutejsza ludność turecka rada się pytaniem takowém zajmuje i wielu ze mną słyszało, na co jeszcze w ostatniéj instancyi liczą i na co się prawi Osmanowie w takim razie gotują. O stanie i toku opinii publicznéj można się często z tego rodzaju wynurzeń daleko lepiéj przekonać, niż z aktów urzędowych i łokciowych artykułów w Monitorze tureckim. Rozwiązanie jednak pytania nie jest całkiem dyplomatyczno prawowiernem, i nie mam chęci doniesienia o nim, ponieważbyś WPan może niechętném patrzał okiem, gdybym się w rzeczach politycznych od w zwyczaju będącéj rutyny oddalał. Zaczekam raczéj, dopóki się inni nie odezwą, co posiadają tajemnicę, wyłożenia w języku niemieckim tureckiéj gadaniny ludu bez obrażenia uczucia chrześciańskiego.

Rozmaite wiadomości.

Z Berlina, dnia 19. Kwietnia. Dnia dzisiejszego, właśnie przed wyjazdem J. K. W. Xięcia Pruskiego do Petersburga, młoda Xiężniczka, córka J. K. W., na moment sam na sam w izbie zostawiona, przystąpiwszy do okna i wychyliwszy się zanadto, miała nieszczęście wypaść na ulicę, ale tak szczęśliwie upadła, że nie poniosła żadnego szwanku.

Krytyka i publiczność. — W jednym z pierwszych dni roku 1831, przypadek sprowadził pewnego sławnego francuzkiego autora do kupieckiego sklepu w Paryżu. Prawie w równym czasie weszła z nim także jakaś małego wzrostu, bardzo żywa brunetka, która wskromnéj muszlinowéj sukience i wypłowiałym kapeluszu, zupełnie do gryzety podobną była. Wyjęła ona z pod tartanu pomalowaną w kwiaty szkatułeczkę i postawiła ją na stole. Kupiec wyliczył dwie pięć-frankowe monety, a dziewczyna oddaliła się, spojrzawszy na autora śmiałym, na pół smutnym a na pół tryjumfującym wzrokiem, który tak mocne na nim sprawił wrażenie, iż zapytał, jak się ta dziewczyna nazywa. »Nie wiem«, odrzekł kupiec obojętnie; jestto jedna z moich robotnic, która ma wielki talent do malowania kwiatów i jestem pewny, że wkrótce od kupców galanteryjnych bardzo poszukiwaną będzie.« W kilka tygodni tenże sam autor odwiedził redaktora dziennika Figaro i zastał u niego nadmienioną brunetkę. Miało ona na sobie tenże sam skromny ubiór i tenże sam kapelusz wypłowiały. Opowiadala w bardzo genijalny sposób jakąś zabawną anegdotę, a wtenczas autor mógł się dokładnie jéj przypatrzyć. Była wysokiego czoła, jéj czarne oczy błyskały żywym ogniem, lecz wnet gasły i zostawiały śladv wielkiego cierpienia. Szlachetne rysy jéj twarzy znamionowały jakowąś wyższość umysłu. Skończywszy opowiadanie ścisnęła poufale redaktorowi rękę i odeszła. »Jako!« zapytał autor zdziwiony, »toż wpan znasz tę dziewczynę?« — »Znam ją«, odrzekł redaktor, »ona maluje kwiaty dla kupców galanteryjnych, pochodzi z znakomitéj famili, Rousseau był niegdyś sekretarzem u jednego jéj przodków; ona zaś jest w nędzy; co trzeci dzień przynosi mi do mego dziennika liche artykuły, a jeszcze lichsze kalembury, których przy najlepszéj chęci w mojém piśmie umieścić nie mogę. Sądzę, iżby romans stósowniejszym był dla niéj, gdyż pomysły jéj mają pewien polot romantyczny. Oto«, rzekł daléj, pokazując na stole leżący ogromny rękopis, »przyniosła mi swe dzieło; nie wiele ono warte, jednakże sprosta wielu innym romansom, które świat teraźniejszy chciwie kupuje i łakomie połyka. Jako członek akademii, mógłbyś się wpan dla niéj o jakiego nakładnika postarać, a wypełniłbyś uczynek chrześcijański.« Autor, który będąc podeszłego wieku i już od dawna nic do druku nie dawał, a tém samém u księgarzy nie bardzo był znanym, zaniósł manuskrypt do znanego krytyka Kératry i polecił mu go bardzo usilnie. Kératry przyrzekł ten romans przeczytać i najpierwszym go księgarzom zalecić. W następnym tygodniu zeszli się znowu obadwaj literaci. »Odbierz też sobie tę ramotę!« rzekł Kératry zbliżając się do wchodzącego. „Romans ten jest gmatwaniną największych niedorzeczności. Powiedz autorce, aby pozostała przy malowaniu kwiatów i za jakiego poczciwego kramarza wydać się starała." Autor odesławszy redaktorowi dziennika Figaro manuskrypt, uwiadomił go oraz co do słowa o danéj odpowiedzi; że Kératry rękopis ten istotnie czytał, znając punktualność jego, ani wątpić można, a prócz tego poświadczała to rozsypana pomiędzy kartkami tabaka. I cóżto był za rękopis? Oto teraz tak uwielbiany romans: Indiana. A kto jego autorem? Oto sławna dzisiaj Georges Sand. — Nikt nie powie, że Kératry nie ma smaku lub bystrego dowcipu i że jest nieprzychylnym kierunkowi nowoczesnéj literatury francuzkiéj, a przecież sąd publiczności był inny!

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 24. *Kwietnia* 1841.	Stopa prC.	Na pr. kurant	
		papierami	gotowizną
Obligi długu państwa	4	$103\frac{11}{12}$	$103\frac{5}{12}$
Pr. ang. obligacye 1830. . . .	4	$101\frac{1}{12}$	$100\frac{7}{12}$
Obligi premiow handlu morsk.	—	$82\frac{5}{8}$	$82\frac{1}{8}$
Obligi Kurmarchii z bieź. kup.	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{7}{8}$	$101\frac{3}{8}$
Obligi tymcz. Nowéj Marchii dt.	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{7}{8}$	—
Berlińskie obligacye miejskie .	4	$103\frac{1}{2}$	103
Królewieckie dito . .	4	—	—
Elblągskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	100	—
Gdańskie dito w T.	—	48	—
Zachodnio - Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{3}$	$101\frac{1}{2}$	—
Listy zast. W. X. Poznańskiego .	4	—	$105\frac{1}{2}$
Wschodnio - Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{2}$	102	$101\frac{1}{2}$
Pomorskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	103	$102\frac{1}{2}$
Kur- i Nowomarch. dito . .	$3\frac{1}{2}$	$103\frac{1}{2}$	—
Szląskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{5}{8}$	—
Obl. zaległ. kap. i prC. Kur- i Nowéj - Marchii	—	—	—
Złoto al marco	—	—	$210\frac{3}{4}$
Nowe dukaty	—	—	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{1}{2}$	13
Inne monety złote po 5 talarów .	—	$8\frac{3}{4}$	$8\frac{1}{4}$
Disconto	—	3	4